

Z DZIEJÓW KULTU KRASIŃSKIEGO W KRAKOWIE

I

Zygmunt Krasiński jako jedyny z trójki naszych „wieszczów” odwiedził Kraków. Stało się to w kwietniu 1833 roku, w drodze poety z Warszawy do Wiednia. Towarzyszem tej podróży Krasińskiego był Konstanty Danilewicz. Przyszły autor *Irydiona* zwiedzał Kraków nadto w towarzystwie kuzyna, Karola Krasińskiego, który w tym samym czasie zawitał pod Wawel¹. Trudno ustalić dokładnie ile czasu przyszły autor *Irydiona* spędził w podwawelskim grodzie, najprawdopodobniej był tu zaledwie kilka dni. Dawna stolica Polski zrobiła jednak na nim duże wrażenie. Szczególnie silnie przeżył wizytę w katedrze wawelskiej. Dowodem tego jest fragment jego listu do angielskiego przyjaciela, Henryka Reeve’a z dnia 20 kwietnia 1833 roku. Fragment ten zdaje się nie tylko jednym wielkim hymnem na cześć Krakowa, ale zarazem – załączkiem, niestety, nienapisanego utworu literackiego. Pisał Krasiński: „Dzień mamy dziś wiosenny, i w tym łagodnym, pełnym światła powietrzu młodsze wydają się stare kościoły Krakowa. Wszędzie tu znajdziesz ślady dawnej Polski: Kraków to polska Weronia. Czy przypominasz sobie naszą wyprawę do grobowca Julii [Capuletti]? A więc te same wrażenia odczuwam tutaj: przeszłość wyciąga ku mnie ramiona i łagodnie przygarnia do piersi, aby udzielić swojego starczego błogosławieństwa; każda wieża, każda wieżyczka, każda dzwonnica wyrażają dla mnie jakąś myśl. Kołyszę się marzeniami jak dziecko, które, na nic nie czekając, żyje z dnia na dzień w domu rodzicielskim, i zdaje mi się, że tak będzie zawsze. Chciałbym dziś, aby nie był mi przeznaczony dzie-

¹ O wizycie Krasińskiego w Krakowie z biografów poety wspomina bodaj jeden Zbigniew Sudolski (*Krasiński. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1997, s. 142, *passim*).

więtnasty wiek; zanurzam się cały w owych czasach, których symbole wznoszą się tu wszędzie dokoła mnie, przybierając kształty gotyckich arabesek, fantastycznych arkad i naw katedralnych”². Tekst to pełen urody. Snując poetycką pochwałę Krakowa, Krasiński przedstawia swemu angielskiemu przyjacielowi katedrę wawelską, stwarzając przed nim wspaniałą wizję świątyni *ż y w e j*. Co znamienne, owa wizja zdaje się być swoistą zapowiedzią tej, którą po latach stworzy Wyspiański! U Krasińskiego jest to jednak nie wielki poemat dramatyczny, ale genialna, pełna uroku migawka poetycka: „Spójrz tylko na tych wszystkich rycerzy wychodzących ze swoich grobowców, na wszystkich wybranych przez Naród królów, co kroczą ku ołtarzowi i padają na kolana, by przyjąć pomazanie Pańskie. Popatrz na tych wszystkich moich przodków, co jak mgliste zjawy stają dokoła. Cała dawna Polska wstała na mój głos; oto ona! Ona jest tu, tu właśnie! Czy widzisz, jaka jest wielka, jaka wspaniała, jak lśni jej broń, jak głośno rozlegają się okrzyki, jak melodyjnie brzmią pieśni tej, co jest jedynym puklerzem chroniącym Europę przed niewiernymi, co sama jedna toczy tę walkę gigantyczną od wrót Konstantynopola do murów Wiednia? A dziś już ani śladu dawnej Polski: to przeszłość zakończona, zamknięta, pełna poezji”³.

To rzeczywiście wizja niezwykła. Wszystko wskazuje też na to, że rację ma Zbigniew Sudolski, który twierdzi, że pobyt Krasińskiego w Krakowie odegrał ważną rolę w jego życiu i twórczości: „Spotkanie z wielką przeszłością własnego narodu pobudzało młodego poetę romantycznego do refleksji historiozoficznej. Konfrontacja dawnej świetności z tragiczną rzeczywistością prowadziła wprost do realizacji od dawna nurtujących Krasińskiego pomysłów dramaturgicznych”⁴. W rzeczy samej, wkrótce po opuszczeniu przez poetę dawnej stolicy Polski zaczął on budować zarysy swych fundamentalnych dzieł: *Nie-Boskiej komedii* oraz *Irydiona*. Ale nie będziemy tu podążać tym torem. Przypominając pobyt początkującego poety w podwawelskim grodzie, którego – co naturalne – nie odnotowała ani ówczesna prasa, ani pamiętnikarze, pragniemy zwrócić uwagę na późniejsze, nieznane dotąd bliżej związki autora *Irydiona* z Krakowem.

² Z. Krasiński, *Listy do Henryka Reeve*. Przekład Aleksandry Olędzkiej-Frybesowej opracował, wstępem, kroniką i notami opatrzył Paweł Hertz, Warszawa 1980, t. II, s. 116-117.

³ Ibidem, s. 117. Niewykluczone, że właśnie ta wizja katedry wawelskiej z listu Krasińskiego do Reeve’a powróciła po latach w wyobraźni poety podczas pisania *Przedświtu*, a tym samym – że stała się załącznikiem wielkiego obrazu krakowskiego malarza, Stanisława Radziejowskiego, który powstał u schyłku lat osiemdziesiątych XIX w. i znajdował się długo w pracowni artysty w Szkole Sztuk Pięknych. Ferdynand Hoesick, który pozował artyście do postaci Krasińskiego, pisał po latach, że obraz przedstawiał „Zygmunta Krasińskiego z Delfiną Potocką w łodzi na jeziorze Como przy świetle księżyca, wobec olbrzymiego korowodu fantastycznych postaci rycerskich polskich” (F. Hoesick, *Dom rodzicielski*, Kraków 1935, t. I, s. 454).

⁴ Z. Sudolski, *Krasiński. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1997, s. 144.

W przeciwieństwie do Mickiewicza czy Słowackiego, których dzieła Krakowski Komitet Cenzury wprowadził na listę książek zakazanych, Krasiński nie stał się bohaterem krakowskich kronik policyjnych. Wprawdzie w latach trzydziestych czy czterdziestych XIX wieku brak dowodów szerszego zainteresowania się jego dziełami w grodzie pod Wawelem, nie znaczy to jednak, że był tu nieznany. O tym, iż było inaczej, świadczy choćby zadedykowany naszemu poecie wiersz jednego z koryfeuszów ówczesnego krakowskiego parnasu, Franciszka Wężyka. W dniu imienin poety, 2 maja 1856 roku, napisał on wiersz pt. *Do Zygmunta K.* [Krasińskiego] pełen najwyższego uznania dla poety, przepojony autentyczną troską o przyszłość polskiej poezji:

Czemuś nam umilkł od niepomnej doby?
Żałoba polskie poczerzyła strzechy,
Mogilnik wieszczów w nowe porósł groby,
Schnie tęskna ziemia za kroplą pociechy.

Czemuś nam umilkł, gdy berło śpiewacze
Tobie ciąg zasług odkazuje świetny?
Dziś cały naród po swych wieszczach płacze,
A tyś nam został i sam – i bezdzietny!

Pełen wyrzutów skierowanych pod adresem współczesnych poetów, zwraca się nestor polskich klasyków z apelem do autora *Nie-Boskiej komedii*:

W chwilach tak tęsknych, przewrotnych, jałowych,
Zstąp tam gdzie twoje spoczęły naddziady;
Wybrzmij z ich grobów w dźwiękach narodowych
Dla nas psalm pociech, dla wrogów zagłady.⁵

Niestety, próżne były nadzieje jednego z przywódców „starej” szkoły w polskiej literaturze. Złożony nieuleczalną chorobą poeta coraz mniej dawał oznak swego uczestnictwa w bieżącym życiu literackim. Wkrótce też, w dniu 23 lutego 1859 roku, w kilka zaledwie dni po ukończeniu 46 lat życia, rozstał się ze światem. Śmierć jego nie była zaskoczeniem dla bliskich, niewtajemniczeni jednak w sprawy jego stanu zdrowia czytelnicy i wielbiciele jego talentu bardzo żywo zareagowali na wiadomość, która lotem błyskawicy obiegła wszystkie ziemie polskie: wszak w ciągu dziesięciu zaledwie lat odchodził trzeci z wieszczów narodowych!

Wiadomość o śmierci Krasińskiego dość szybko dotarła też do Krakowa. Podobnie jak w Warszawie, Lwowie, a później i w Poznaniu, także w grodzie podwa-

⁵ F. Węzyk, *Do Zygmunta K.* [Krasińskiego] 2 maja 1856, [w:] idem, *Poezye z pośmiertnych rękopisów*, t. III: *Poezye liryczne okolicznościowe i inne pomniejsze z dodaniem Bibliografii*, Kraków 1878, s. 174-175.

welskim postanowiono uczcić zmarłego poetę żałobnym nabożeństwem. W dniu 28 lutego 1859 roku, w pięć zatem dni po śmierci autora *Irydiona*, ze wzgórza wawelskiego rozległ się głos dzwonu Zygmunta zwołujący na takie nabożeństwo w katedrze. Nabożeństwo to celebrował administrujący krakowską diecezję ks. bp Ludwik Łętowski. Jak pisał nazajutrz „Czas”, „Dzwon Zygmunowski, żałobnym swym przy kondukcje jękiem, pożegnał owego jeniusza cierpień, owego wieszczą bólu, w którym kraj cały brał udział”⁶. Nie wiadomo, czy było to sprawą przypadku, czy może zadziałały tu inne siły, faktem jest jednak, że w dniu 31 grudnia 1859, na zakończenie żałobnego roku śmierci autora *Irydiona*, pękło serce tego najdosłojniejszego w Polsce dzwonu. Stanisław Koźmian połączył te fakty w krótkim wierszu pt. *Dzwon Zygmunta*, w którym pisał:

Gdy zgaśł wieszcz, co Psalmami koił kraj w rozterce,
Stary Zygmunt ogłosił boleść narodową,
I gdy ostatnie żalu wydzwonił już słowo,
Żelazne pękło mu serce.⁷

⁶ „Czas” 1859, nr z 1 marca („Kronika miejscowa i zagraniczna”).

⁷ S. Koźmian, *Pisma wierszem i prozą*, Poznań 1870, t. I, s. 161. Warto tu wspomnieć, że na wieść o śmierci Krasińskiego zareagowało kilku polskich poetów. Wincenty Pol, który wszak przez wiele lat związany był z Krakowem, w wierszu pt. *23 lutego* pisał: „W sieroctwie po duchu i w serca żałobie/ Czym poczcim my Ciebie? – na grobie/ Krzyż – arfę i szablę położem:/ Boś śpiewak był Pański,/ I rycerz kapłański,/ Co brzydził się hańbą i nożem./ Boś z piekła ziemskiego, z Bożego kochania,/ I z męczeństw Narodu, z Cherubów śpiewania/ Do pieśni brał przedę:/ I z góry niebieskiej/ Płaszcz opadł królewski./ Co okrył zgorzenie i nędzę”, (Wł. Pol, *Poezje. T. III*, [w:] idem, *Dzieła wierszem i prozą. T. V*, Lwów 1876, s. 314). Na wiadomość o śmierci Krasińskiego zareagował także bliski przyjaciel Pola, Władysław Tarnowski, często zresztą odwiedzający Kraków. Znamienne, że swój wiersz zatytułowany *Na wieść o śmierci Zygmunta* zakończył on słowami nadziei: „[...] płakać po tobie – nie! ...niewczesne żale,/ Lecz w twe imię się porwać całą ducha siłą,/ I z potęgą boleści – iść naprzód! – zuchwale/ W przebój drogą ofiary, znaczoną mogiłą.../ Słowo twoje rozsiewa się już w polskiej ziemi,/ I niedługo się życia objawem zapleni,/ I ożywi nadzieją, wielkich, zrozpaczonych,/ I wstrząśnie z snu karłego nikczemnie uspio-nych,/ A kiedy Polska z tobą – jak z dzieckiem na łonie/ Stanie przed Bogiem – w wieku męczeńskiej koronie,/ Zleci anioł zmartwychwstań – on oczekiwanym,/ Wielki jak słowa twego – grom w czynny przelany –/ I wtedy duch twój zerwie się między narodem/ Jak Irydion z snu wieków – naprzód pogna przodem!...” (E. Buława [W. Tarnowski], *Kropki czary. Poezje*, Dreżno 1865, s. 61). Warto tu odnotować jeszcze jeden głos, mało znanego poetę z Litwy, Jerzego Askarysa. W 1859 roku, w Wilnie, napisał on wiersz pt. *Na śmierć autora „Przedświutu”*, który ogłosił Lucjan Siemieński na łamach „Dodatku miesięcznego” do krakowskiego „Czasu” w marcu 1860 roku. Mało znany autor nazywa Krasińskiego *wiernym kapłanem ducha, przykładem chrześcijańskiego męża, mistrzem, kapłanem, męczennikiem, prorokiem*. Wśród największych jego zasług był ostry sprzeciw wobec drogi, jaką miał wskazywać Konrad Wallenrod: „Idea zemsty pałały żrenice,/ Do wielkich celów wiodła hańby droga,/ Tyś konradowskie wstrzymywał prawice,/ W imieniu Chrysta uniewinił wroga” (Dodatek miesięczny do „Czasu”, r. V [1860], t. 17 [marzec], s. 513).

Autora *Irydiona* żegnano w Krakowie bardzo serdecznie. W dniu 3 marca paryski korespondent „Czasu” donosił: „Już wam wiadomo jaka najboleśniejsza strata dotknęła nasze społeczeństwo ojczyście. Zygmunt Krasiński nie żyje. Kraj cały dowiedzie się z głęboką boleścią, że postradał jednego z najszlachetniejszych, najwierniejszych synów, że odjęta mu jedna z najcenniejszych ozdób”. W dniu następnym, 4 marca 1859 roku, tenże sam korespondent opisywał przebieg pogrzebu poety w Paryżu, zapowiadając zarazem, że zwłoki jego – zgodnie z wolą rodziny – przewiezione zostaną do kraju⁸. W marcowym numerze „Dodatku miesięcznego” do „Czasu” z 1859 roku obszernie *Wspomnienie o Krasińskim* ogłosił Lucjan Siemieński, który wprawdzie – jak pisał – nigdy nie spotkał się z autorem *Irydiona*, to przecież skreślił jego sylwetkę bardzo serdecznymi kolorami. Przekonywał też czytelników, że „On to, drugi po Adamie, wskrzesił wysoki i poważny typ poetycznego kapłaństwa w literaturze, gdzie tak często znachodzą się lekkomyślni przywódcy prowadzący za sobą społeczność zwątpiałą i gorączkową w kraje chimery, powabnych zgorzeń i prorocत्व zdradliwych; on to lgnących do egoizmu, nurzających się rozkoszą w realizmie, porwał ku ideałom i wiecznej piękności ofiary i miłości”⁹. Znamienne, że Siemieński w tym samym numerze „Dodatku miesięcznego” do „Czasu” ogłosił list Krasińskiego do Romana Załuskiego z maja 1840 roku w artykule zatytułowanym *Krasiński o Słowackim*. List został poprzedzony wstępem pióra Załuskiego, w którym autor, mieszkający już wówczas w Krakowie, opisał okoliczności powstania listu. Ponieważ wydawca *Korespondencji Zygmunta Krasińskiego* nie wspomina o tych okolicznościach, warto tu przypomnieć, że Załuski, że list ten skreślił poeta po uzyskaniu od Załuskiego relacji ze słynnej uczty, jaką na początku 1840 roku zorganizował w swoim domu Eustachy Januszkiewicz dla uczczenia urodzin Mickiewicza. W czasie owej uczty improwizowali zarówno Mickiewicz, jak Słowacki. Pozostający pod wrażeniem tego niezwykłego wydarzenia Załuski jeszcze tej samej nocy, przed świtem, opisał jego przebieg w liście do przebywającego w owym czasie w Rzymie Zygmunta Krasińskiego, który też natychmiast odpowiedział listem oceniającym twórczość autora *Balladyny*.

W miesiąc później, w kwietniu 1859 roku, ukazała się w „Dodatku miesięcznym” do „Czasu” obszerna relacja Andrzeja Edwarda Koźmiana z *Ostatnich chwil*

⁸ Korespondent „Czasu” pisał więc, że liczący kilkaset osób kondukt pogrzebowy wyruszył z ulicy Ponthièvre, sprzed domu p. Branickiej, gdzie w ostatnich latach mieszkał poeta, do kościoła pod wezwaniem św. Filipa du Roule. Tu nabożeństwo poprowadził ks. Miquelt, spowiednik poety. Na zakończenie ks. Aleksander Jełowicki wezwał zgromadzonych do odmówienia po polsku modlitwy *Anioł Pański*, co też się stało. Po uroczystości trumnę ze zwłokami poety złożono w lochach pod kościołem św. Magdaleny, w tych samych, w których wcześniej tymczasowo znajdowały się także trumny Chopina i Mickiewicza („Czas” z 4 marca 1859).

⁹ L. Siemieński, *Wspomnienie o Zygmuncie Krasińskim*, „Dodatek miesięczny” do „Czasu”, 1859, t. 13, s. 586. W tym samym czasie ukazała się w Krakowie drukiem nadbitka *Wspomnienia* w postaci samodzielnej druk.

Zygmunta Krasińskiego. Przygotowany w Paryżu w dniu 20 kwietnia, tzn. w dwa miesiące po śmierci poety, jest ów tekst zarazem interesującą ze wszech miar próbą ukazania sylwetki Krasińskiego, człowieka, który *niewiele* „z rodaków znanym był osobiście”, a przecież którego „kraj cały ukochał, szanował, dziś go płacze, bo kraj cały jakby magnetycznie odgadł i zrozumiał jego duszę”¹⁰. Koźmian, który towarzyszył Krasińskiemu w ostatnich miesiącach życia, przypomina mało znane fakty z życia poety w tym okresie. Píše o codziennych wyprawach jego do kościoła św. Magdaleny czy o spędzaniu wieczornych godzin na słuchaniu głośnej lektury tekstów polskich autorów. Autor przypomina przy tym, że w ostatnich ośmiu latach życia Krasiński nie podejmował prac większych. Zwraca nadto uwagę na jego niezwykle bogatą korespondencję (oblicza, iż napisał poeta kilkanaście tysięcy listów!). Owe listy były – jak pisał Koźmian – „odbiciem, że tak powiem fotografią jego [Krasińskiego] duchowości”. Informując też czytelników, że podjęte zostały prace nad publikacją przynajmniej części tej spuścizny, przekonywał, iż „Często przybierały one najwspanialsze kształty, zdobiły się w cały urok poezji, stawały się psalmami-hymnami, czasem dramatycznymi dialogami, to znowu obejmując najgłębsze myśli o przedmiotach najgodniejszych rozmyślenia, występowały w postaci rozpraw, traktatów. [...] ta liczna korespondencja jego jest niewyczerpaną kopalnią złota i najdroższych kamieni, które z głębin ukrycia pod światło dzienne wydobyte być powinny. Listy [...] stanowić będą skarb, jakiego śmiało powiem, żadna literatura w tym rodzaju nie posiada”¹¹. Jak widać z dzisiejszej perspektywy, gdy dzięki wieloletniej pracy edytorów cała korespondencja autora *Irydiona* została ogłoszona drukiem, Koźmian nie mylił się w jej ocenie.

Nie sposób tu przywołać wszystkich, którzy po śmierci Krasińskiego starali się utrwalić w środowisku krakowskim kult Krasińskiego. Godzi się wspomnieć jednak o mało dziś znanym dramatopisarzu a zarazem krytyku literackim i historyku literatury polskiej, Adamie Bełcikowskim. W dniu 19 grudnia 1870 roku wygłosił on w gmachu Towarzystwa Naukowego Krakowskiego przy ul. Sławkowskiej 17 odczyt poświęcony *Irydionowi*. Młody autor dostrzegł w tym dramacie obraz wielkiego konfliktu między kulturą Grecji, która wszak ukochała wolność i nigdy nie zhańbiła się podbojami obcych narodów, a zgniłym i znikczemniałym Rzymem, którego dominacja w świecie od samego początku zasadzała się na sile żelaza i fałszu. Bełcikowski z mocą podkreślał przy tym, że „Spomiędzy wszystkich poetów żaden tak stale, tak głęboko nie zapuszczał swojego wzroku w przyszłość nie tylko swojej ojczyzny, ale całej ludzkości, jak ten, który na swych dziełach nie kładł nigdy swego nazwiska, a którego nazwisko położył naród w rządzie największych swoich ludzi”¹².

¹⁰ A.E. Koźmian, *Ostatnie chwile Z.[Zygmunta] Krasińskiego*, [w:] „Dodatek miesięczny” do „Czasu” 1859, t. 14, s. 157.

¹¹ Ibidem, s. 169.

¹² A. Bełcikowski, *Irydion Z. Krasińskiego*, [w:] idem, *Ze studiów nad literaturą polską*, Kraków 1886, s. 554.

Wytyczoną przez Bełcikowskiego ścieżką apoteozy autora *Nie-Boskiej komedii* podążył wkrótce Stanisław Małachowski. Ten daleki kuzyn poety, powstaniec listopadowy, przebywający przez wiele lat na emigracji, na przełomie 1838/39 roku w Rzymie nawiązał osobisty kontakt z autorem *Przedświtu*. Dowodem trwałej przyjaźni jaka powiązała Małachowskiego z Krasińskim jest blok około 150 listów poety do tegoż, ogłoszony drukiem (w znacząco, niestety, okrojonej postaci) w 1885 roku. Okazuje się, że w 1862 roku ten przyjaciel Krasińskiego osiadł na stałe w Krakowie. W 1876 roku ogłosił tu też dwie prace poświęcone autorowi *Nie-Boskiej komedii*, które można uznać za załączek przyszłych monografii poety.

Ogłoszona anonimowo, drukowana na prawach rękopisu 82-stronicowa rozprawka *Krótki rys z życia i pism Zygmunta Krasińskiego*, dopełniona 34-stronicowym *Słowem o Zygmuncie Krasińskim z powodu zarzutów krytyki*, zasługuje na uznanie nie tylko ze względu na to, że jest to pierwsza próba ogarnięcia całości życia i dorobku poety. Przede wszystkim dlatego, że posiada ona walory naukowe. Owszem, tu i ówdzie autor nie ustrzegł się apologetycznego tonu, mimo to starał się jednak możliwie spokojnie, w oparciu o dzieła, a także o korespondencję, zrekonstruować bieg życia poety i przedstawić jego ogromny dorobek. Uderza przy tym celność wielu konstatacji Małachowskiego, jak choćby następującej: „Cały żywot jego [Krasińskiego], można powiedzieć, był bezustanną poezją. Żył, myślał i czuł tylko ideałami. Ludzkość, ojczyznę, przyjaźń, miłość, wszystko to pojmował idealnie. Zawsze też i wszędzie wskazywał potrzebę i obowiązek pracy i dążności tak ludzi, jak narodów do osiągnięcia najwyższego, im Opatrznością wskazanego przeznaczenia i celu”¹³. Nawet jeśli przyjąć, że są to słowa trochę „na wyrost”, to przecież wiele w nich prawdy. Podobnie zresztą jak w innej, w której Małachowski pisał, że Krasiński „starał się zawsze w swych pismach i poezji podniecać duch narodowy do wytrwania w nieszczęściu, cierpliwości, naprawy i stania się godnym swej tyłowiekowej wielkości i sławy”¹⁴. Autor ten miał zarazem odwagę upomnieć się o dobre imię autora *Irydiona*, kiedy ten niesłusznie został oskarżony przez Teofila Lenartowicza o małostkowość w stosunkach z Mickiewiczem¹⁵. W obszernym wywodzie wyjaśnił on przyczyny rozstania się obu poetów najpierw na tle stosunku do Towiańskiego, a później – w związku z decyzją Mickiewicza powołania do życia w 1848 roku we Włoszech Legionu Polskiego do walki z Austrią. Krasiński – zdaniem Małachowskiego – starał się przekonać Mickiewicza, „że nie można spodziewać się po-myślnych skutków dla szczęścia ludów, ani z rewolucji francuskiej, która wypadła przypadkowo, niespodzianie, bez wyraźnej woli całego narodu, bez objawienia wyraźnego, zamierzonego, wyższego celu i dążności; ani również z rozpoczętego ruchu

¹³ [S. Małachowski], *Krótki rys z życia i pism Zygmunta Krasińskiego*, Kraków 1876, s. 74.

¹⁴ Ibidem, s. 78-79.

¹⁵ Por.: T. Lenartowicz, *Listy o Adamie Mickiewicz*, Paryż 1875.

w innych krajach, przybierającego barwę więcej socjalistyczną, anarchiczną, niż polityczną i narodową”¹⁶.

Przywołane tu publikacje Siemieńskiego, Bęlcikowskiego i Małachowskiego przecierały ścieżki dla Stanisława Tarnowskiego, który dość wcześnie włączył się w dzieło upowszechniania w Krakowie dorobku autora *Irydiona*. Już w styczniu 1873 ogłosił on na łamach „Przeglądu Polskiego” *Wyjątki z listów Zygmunta Krasińskiego*¹⁷. W dwa lata później, w roku 1875, zaopatrzył wydawane we Lwowie dwutomowe wydanie jego *Pism* przedmową¹⁸, zaś w dniu 17 grudnia 1876 roku, w przepełnionej sali Uniwersytetu Jagiellońskiego wygłosił publiczny odczyt (na korzyść Bratniej Pomocy Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego), w którym przedstawił sylwetkę poety, odwołując się przede wszystkim do listów poety do Adama Sołtana. Jak pisał po latach Ferdynand Hoesick, odczyt ten „był, śmiało to można powiedzieć, pierwszym snopem światła, rzuconym na koleje życia Krasińskiego, rozjaśniającym w niemałym stopniu ‘przepastne krainy’ jego ducha, dotychczas w zupełnym mroku pograżone”¹⁹. Rozszerzoną wersję odczytu autor ogłosił na łamach „Przeglądu Polskiego”, w styczniowym numerze z 1877 roku²⁰. Mimo że rodzina poety dość cierpko przyjęła tę publikację, odstawiającą kulisy romansu autora *Przedświtu* z Joanną Bobrową, uczony nie zrezygnował z zajmowania się autorem *Irydiona*. O *Nie-Boskiej komedii* wygłosił odczyt w Warszawie (1882), pisał też o motywie miłości w poezji naszego poety (1888). Wreszcie zdecydował się poprowadzić na Uniwersytecie Jagiellońskim wykład monograficzny poświęcony autorowi *Przedświtu*, który stał się załącznikiem pierwszej monografii poety. Ogłosił ją drukiem w 1892 roku pt. *Zygmunt Krasiński*. Książka ta stała się prawdziwym zwieńczeniem XIX-wiecznych badań nad spuścizną poety, ale zarazem otwierała drogę nowemu pokoleniu badaczy dorobku poety. Wprawdzie nie brakło w niej słów pełnych troski, a nawet bólu na temat sytuacji, w jakiej żyją Polacy²¹, to przecież mimo wszystko Tarnowski kończył swoje dzieło słowami na-

¹⁶ S. Małachowski, *Słowo o Zygmuncie Krasińskim z powodu zarzutów krytyki*, Kraków 1876, s. 12.

¹⁷ *Wyjątki z listów Zygmunta Krasińskiego*. Przedmowa: S. Tarnowski, „Przegląd Polski” 1872/73, t. 3 (luty 1873).

¹⁸ Z. Krasiński, *Pisma*. Wyd. zbiorowe, przejrzone przez J. Amborskiego. Z przedmową S. Tarnowskiego, Lwów 1875, t. 1-2. Tarnowski poprzedził przedmową także rozszerzone, czterotomowe wydanie *Pism* Krasińskiego, jakie wznawiano w latach: 1887-1888, 1890, 1894, 1898, 1902.

¹⁹ F. Hoesick, *Stanisław Tarnowski. Rys życia i prac*, Warszawa-Kraków 1906, t. II, s. 104.

²⁰ S. Tarnowski, *Z listów Zygmunta Krasińskiego do Adama Sołtana*, „Przegląd Polski” 1876/77, t. 3 (styczeń 1877).

²¹ Pisał Tarnowski: „Jedno za drugim idzie przesilenie w Polsce i w Europie, a horyzont nie rozjaśnia się *Przedświtem*, ale zaciemnia coraz grubszymi chmurami, świat coraz podobniejszy do *Snu* z *Niedokończonego poematu*; *Nieboska komedia* odgrywa się coraz jawniej w swojej straszliwej ironii i zdaje się zbliżać do swojej części ostatniej; ludzie, którzy

dziei: „A może [...] ma słuszność wydawca francuskiego przekładu Krasińskiego, syn jego, kiedy mówi, że na dwa wieki przed upadkiem Polski, wśród samej pomysłności i potęgi, wrócono jej zgubę: dziś, dziwnie, wśród samych nieszczęść, na dnie upadku, powtarza ciągle przecucie zbawienia. Może się sprawdzi to, jak sprawdziło się tamto. Ale pośród nadziei czy obaw, pokus rozpaczy lub pokus zuchwałej pewności siebie, jednym trzeba się przejąć i tym jednym żyć, że rzecz rozstrzygniętą jeszcze nie jest; a jej rozstrzygnięcie na naszej odpowiedzialności, na naszym sumieniu: że poezja Krasińskiego może stać się prawdą, jeżeli my naprawdę zechcemy i zdołamy wziąć ją do serca”²². W rzeczy samej, za ćwierć wieku, poezja Krasińskiego – ale i Mickiewicza, Słowackiego i tylu innych poetów – *stała się prawdą*. Polska zmartwychwstała.

3

Ważnym epizodem w dziejach rozwoju kultu Krasińskiego w Krakowie była właściwie zupełnie nieznana inicjatywa uczczenia poety w dawnej stolicy Polski...

w *Śnie Cezary* zeszli do grobu na to, żeby ten sen był ich siłą, przywaleni w nim zawsze i ciężej jak kiedykolwiek” (S. Tarnowski, *Studia do historii literatury polskiej. Wiek XIX. Zygmunt Krasiński*, Kraków 1892, s. 639-640).

²² Ibidem, s. 688. Książka Tarnowskiego wywołała żywy oddźwięk wśród czytelników. Ludwik Dębicki pisał na przykład: „u kresu stulecia powracamy do poety-myśliciela, który zagadkę sfinksa odgadł i przeczuł w pełni. Dzieło Stanisława Tarnowskiego naznaczy ten powrót do Krasińskiego, a nie będzie to powrót młodzieńczego zachwytu, mistycznego upojenia, lecz dojrzałego, męskiego sądu” („Czas”, 9–11 grudnia 1892). Bardzo interesująco brzmią refleksje na temat tej książki, których autorem był przyjaciel poety, znany filozof, August Cieszkowski. W liście skierowanym do Stanisława Tomkowicza, który adresat ogłosił na łamach „Czasu” w dniu 5 marca 1893 roku, czytamy: „jeżeli idzie o moje indywidualne zapatrywanie na to piękne dzieło, to chętnie dodam, że w miarę, jak mi je czytano, rosło u mnie przekonanie o jego nie tylko naukowo-literackiej, ale zwłaszcza praktyczno-społecznej wartości i doniosłości, co – niech mi darują wyjątknie zwolennicy sztuki dla sztuki, albo nauki dla nauki, jest dla mnie przede wszystkim i nade wszystkim celnym i celującym względem, bo to dopiero podnosi dzieło, chociażby już doskonałe w sobie, do wyższej jeszcze godności i potęgi, nadając mu stanowcze piętno e t y c z n e g o c z y n u. [...] uprzytomnienie nam całego pasma tych robót (poety) w przeźroczej, i wspaniałej syntezie, dobitne wskazanie, że ich twórca, narodowy wieszcz przyszłości, nowoczesny apostoł miłości, dobrej woli i staropolskiej ojców cnoty, acz chwalony i cytowany często, był przeciw nieraz błędnie, bo jednostronnie, albo bezwarunkowo pojmowany, co jednych uwiodło, drugich zraziło, a wielu ze społecznych w błahą wymówkę, że „mystyk”, albo że „mglisty i ciemny”, zaopatrzwszy, odstręczało lub zobojętniało. [...] [Tarnowski] mistyce wręcz zaprzeczył, a mniemaną mglistość lub ciemność światłem analizy rozproszył [...] stworzył postać naszego Zygmunta nie tylko jako poety europejskiego znaczenia, ale i jako myśliciela, jako bystrego, zdrowego, trzeźwego i jasno widzącego polityka”.

poprzez wzniesienie mu pomnika w katedrze wawelskiej. Inicjatywa ta pojawiła się w 1888 roku i wywołała dość głośne echo w ówczesnej prasie polskiej. Zachowane w Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego dokumenty pozwalają stwierdzić, że inicjatywa wyszła z grona członków stosunkowo mało znanego i rozpoznanego stowarzyszenia studenckiego, które powstało w 1885 roku i przyjęło znaczącą w polskiej tradycji akademickiej nazwę: Bractwo Akademickie Filaretów w Krakowie.

Jak wynika z zachowanych materiałów, stowarzyszenie to zarejestrowane zostało w 1885 roku na podstawie *Statutu*, którego autorzy stwierdzali, że celem stowarzyszenia „jest wspieranie się w kształtowaniu umysłu i charakteru”. Podstawą do realizacji tego zadania miały być następujące zasady:

- a. polskość i miłość tradycji narodowej,
- b. poszanowanie uczuć i przekonań religijnych;
- c. cześć dla Uniwersytetu Jagiellońskiego;
- d. miłość nauki i sumienność w wypełnianiu obowiązków uniwersyteckich;
- e. ścisłe przestrzeganie honoru akademickiego;
- f. serdeczne koleżeństwo;
- g. poszanowanie wszelkich przekonań o ile te nie objawiają się w sposób powyższym zasadom ujmę czyniący²³.

Stowarzyszenie nie było zbyt liczne (w momencie zakładania liczyło 28 członków). W jego władzach znaleźli się ludzie dobrze z upływem czasu zapisani w dziejach naszej kultury, m.in.: Józef Korzeniowski – przyszły wieloletni dyrektor Stacji Akademii Umiejętności w Paryżu oraz Karol Łepkowski, syn Józefa, przyszły krytyk literacki i teatralny. Kuratorem stowarzyszenia z ramienia władz Uniwersytetu został mianowany dobrze znany profesor prawa: Fryderyk Zoll. Za „ojca duchowego” filareci uznali jednak Ignacego Domeykę, niegdysiejszego filomata, a po latach – znakomitego uczonego i wieloletniego rektora narodowego uniwersytetu w Santiago de Chile. Powodów takiego wyboru „ojca duchowego” było wiele. Trzeba pamiętać, że w 1870 roku w „Roczniku” paryskiego Towarzystwa Historyczno-Literackiego ukazał się list Domeyki pt. *Filomaci i filareci*, który w dwa lata później przedrukowano w Poznaniu jako osobną broszurę²⁴. Broszurę tę studenci Uniwersytetu Jagiellońskiego znali, kwitł wszak wśród nich kult Mickiewicza.

W 1884 roku Domeyko po pięćdziesięciu latach nieobecności odwiedził Ziemię Polskie. Pierwsze kroki skierował wówczas do Krakowa. Przyjmowany był tu entuzjastycznie przez wszystkie środowiska, przede wszystkim jednak przez środowisko naukowe. Dwa tygodnie spędzone w dawnej stolicy Polski były dla tego sędziwego

²³ Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, sygn. S II 782.

²⁴ I. Domeyko, *Filomaci i filareci*, Poznań 1872, s. 28.

rektora z Santiago de Chile wielkim przeżyciem²⁵. Kraków Domeyko odwiedzał w kolejnych miesiącach jeszcze kilka razy. Był tu latem 1886 roku, przyjechał także w czerwcu 1887 roku, aby w dniu 4 lipca tr. odebrać z rąk rektora UJ, Stanisława Tarnowskiego, dyplom doktora *honoris causa* Uniwersytetu. Za każdym razem niegdysiejszy przyjaciel Mickiewicza witany był przez krakowian, a szczególnie przez studentów entuzjastycznie (nazajutrz po uroczystości wręczenia mu dyplomu doktora h.c. studenci UJ odprowadzili go w wielkim pochodzie uroczystym na dworzec kolejowy!). Po raz ostatni odwiedził Domeyko Kraków w 1888 roku. Spędził wówczas tu trzy miesiące w towarzystwie rodziny. W czasie Świąt Wielkanocnych syn jego, Hernán, odprawił w katedrze wawelskiej mszę świętą prymicyjną.

Te kilkakrotne pobyty Domeyki w Krakowie sprawiły, że nawiązano z nim bliższe kontakty. Dotyczy to zarówno świata naukowego, jak kulturalnego czy wreszcie studenckiego. Jak się okazuje, Domeyko zgodził się w czasie spotkań ze studentami UJ patronować Bractwu Filaretów. W Archiwum UJ znajdują się dowody pisane tych jego związków z filaretami z UJ. Kontakty te przetrwały do śmierci uczonego²⁶.

Sporo informacji na temat Bractwa Filaretów znaleźć można w „Roczniku Filareckim”, jaki owo Bractwo wydało w 1886 roku. Obszerny, liczący 721 stron druku rocznik został zadedykowany „Pamięci Filaretów Wileńskich”. Zawiera on szereg rozpraw i studiów naukowych, przede wszystkim historycznych. W *Słowie wstępnym* Ludwik Kaden (przewodniczący Bractwa) i Stanisław Krzyżanowski (pisarz Bractwa) wyjaśniają przyczyny powstania stowarzyszenia (które wyłoniło się z Czytelni Akademickiej), przywołują też „błogosławieństwo”, jakie Bractwo otrzymało od ostatniego z filaretów wileńskich, Ignacego Domeyki. Zamieszczone w tomie studium Stanisława Feliksa Momidłowskiego pt. *Filomaci i filareci w Wilnie* było nie tylko przypomnieniem „protoplastów” krakowskich akademików, ale zarazem swoistym programem ich działania. „Rocznik Filarecki” ukazał się – co mocno podkreślano! – w pięćsetną rocznicę chrztu Litwy! Niestety, studenci nie zdołali już wydać drugiego tomu „Rocznika”. Nie powiodła się także ich inicjatywa wzniesienia w katedrze wawelskiej pomnika Zygmuntowi Krasińskiemu!

Z zachowanych w Archiwum UJ dokumentów, a także z notatek prasowych wynika, że z inicjatywą tą krakowscy filareci wystąpili pod koniec 1887 roku, w czasie, gdy Tarnowski rozpoczynał wykłady o Krasińskim na Uniwersytecie Jagiellońskim. Inicjatywa ta podjęta została natychmiast przez członków ówczesnej elity intelektualnej Krakowa, jak donosił bowiem w dniu 3 lutego 1888 roku war-

²⁵ Por. Z.J. Ryn, *Ignacy Domeyko. Kalendarium życia*, Kraków 2006; Z. Wójcik, *Kontakty Ignacego Domeyki z Uniwersytetem Jagiellońskim i stowarzyszeniami naukowymi Krakowa*, [w:] *Ignacy Domeyko. Obywatel świata*, pod red. Z.J. Ryna, Kraków 2002, s. 47–65.

²⁶ Kiedy w 1889 roku dotarła do Krakowa wiadomość o śmierci Domeyki w Chile, członkowie Bractwa Filaretów wystąpili z inicjatywą ufundowania mu tablicy pamiątkowej w Krakowie. Niestety, ten ich pomysł nie został zrealizowany.

szawski „Bluszcz”, w skład zawiązanego Komitetu, którego zadaniem było wzniesienie pomnika Krasińskiemu, weszli: Stanisław Tarnowski (przewodniczący), Fryderyk Zoll (pełniący ówczesnie urząd rektora UJ), hr. Konstanty Przeździecki oraz mieszkający od pewnego czasu w Krakowie bp Adam Stanisław Krasiński, były biskup wileński, Sybirak, spowinowacony z autorem *Irydiona*. Wiadomość tę potwierdził krakowski „Świat”, który podał następującą informację: „Obiega pogłoska, która się już nawet odbiła dość głośnym echem w pismach warszawskich, że grono osób, zajmujących w społeczeństwie naszym wybitne stanowiska, obraduje nad projektem wzniesienia w Krakowie pomnika Zygmuntowi Krasińskiemu, i w tym celu zamierza zbierać fundusze”. Anonimowy autor notatki opatrzył ją znamienitym komentarzem: „Pięknemu zamysłowi przyklaskujemy gorąco... w zasadzie. Czy jednak w praktyce myśleć o tym obecnie nie za wcześnie? Czy nie należałoby czekać na rozstrzygnięcie sprawy pomnika Mickiewicza? ...a nawet na wzniesienie monumentu?”²⁷.

Wiadomość tę na swój sposób skomentował w dniu 18 lutego 1888 roku Aleksander Świętochowski na łamach „Prawdy”. W felietonie z cyklu *Liberum veto* znany ten twórca programu pozytywistycznego ironizował: „Wdzięczni też powinniśmy być hr. Tarnowskiemu, że tę myśl rzucił na serca spadkobierców i krewniaków Zygmunta, którzy rozporządzają milionami. Nie licząc ordynacji, sam p. Ludwik Krasiński z pewnością chętnie da na pomnik kilkadziesiąt tysięcy guldenów. Jest to sprawa niemal załatwiona i winszujemy hr. Tarnowskiemu, że mu się tak udało”²⁸. W dużo poważniejszy sposób podszedł do sprawy nieznany z nazwiska krakowski korespondent warszawskiego „Kuriera Porannego”, który w dniu 12 marca 1888 roku pisał: „Jeszcze się nie załatwiono z pomnikiem Mickiewicza, a już powstał nowy projekt wystawienia monumentu Zygmuntowi Krasińskiemu i w tym celu odbyło się w teatrze wspaniałe przedstawienie amatorskie, w którym wziął udział także p. [Roman] Żelazowski, artysta sceny lwowskiej. W zasadzie można by przyklasnąć tej myśli, lecz zapatrując się ze strony praktycznej, zamiar zupełnie nie jest na czasie. Na pomnik Mickiewicza leży gotowy pieniądz w kasie oszczędności. Od pięciu lat, gdy sprawę zaczęto traktować serio, wskutek nieporadności, nie postąpiła ona wiele naprzód. Z inicjatywy pewnego kółka wyłania się drugi pomnik, mający także lekcję bytu. Usiłowania zamiast skierować się w jednym kierunku, zostaną rozstrzelone i na tym ucierpi najwięcej sam Mickiewicz. Jest to rozumowanie nadzwyczaj proste i nie potrzebuje żadnego dowodzenia. Porzućmy więc wszelkie projekta inne, a weźmy się do dzieła, któremu się należy prawo pierwszeństwa. Dziś zresztą, odwołanie się do ofiarności publicznej w sprawie pomnika Krasińskiemu zrobiłoby z pewnością zupełne fiasco, zwłaszcza wobec ogólnej biedy”²⁹.

²⁷ „Świat” 1888, s. 91.

²⁸ Poseł Prawdy [A. Świętochowski], *Liberum veto*, „Prawda” 1888, nr 7 (z 18 II).

²⁹ „Kurier Poranny” 1888, nr z 12 marca.

Rezerwa części prasy warszawskiej, a także krakowskiej wobec pomysłu wzniesienia pomnika Krasińskiemu w katedrze wawelskiej nie powstrzymała jednak działań filaretów. Z ich inicjatywy zorganizowano na początku 1888 roku kilka wieczorków artystyczno-kulturalnych w celu zdobycia funduszy na wzniesienie pomnika poety. Nie wiemy, ile takich wieczorków się odbyło. O tym, że odbyło się ich kilka, przekonuje notatka prasowa zamieszczona na łamach „Czasu” w dniu 5 marca 1888 roku, której autor, ubolewając nad faktem zarzucenia przez młodzież organizowania uroczystości poświęconych Krasińskiemu, pisał: „Szkoda, że akademicka młodzież już się teraz nie zajmuje organizowaniem tych uroczystości, które niewątpliwie cieszyłyby się wtedy powodzeniem większym, ton miałyby poważniejszy i przysparzałyby funduszy na wzniesienie pomnika poety i o ile pamiętamy, nie na inny cel obracany był dochód z dawniejszych wieczorów Krasińskiego”³⁰.

Wbrew tej informacji studenci krakowscy nie zaprzestali akcji zbierania funduszy na pomnik autora *Przedświtu*. W kwietniu 1888 roku zorganizowali w Teatrze Miejskim kolejny wieczór Krasińskiego, z którego dochód przeznaczyli na pomnik poety. Do sprawy podeszli bardzo ambitnie. Na wieczór przygotowali aż trzy (*sic!*) odczyty (w tym jeden pióra Stanisława Tarnowskiego, który został odczytany przez studenta!), występy muzyczne (utwory Władysława Żeleńskiego), a także żywe obrazy (apoteozę poety stworzył znany malarz krakowski, Piotr Stachiewicz). Jak podała prasa, wieczór ten trwał wiele godzin, aż do północy. Niestety, nie okazał się on sukcesem organizatorów. Przede wszystkim – nie przyniósł spodziewanych funduszy na pomnik.

Wzmiankowany wieczór był najprawdopodobniej ostatnią uroczystością, w czasie której zbierano pieniądze na pomnik autora *Irydiona* w katedrze wawelskiej. Wobec braku dokumentów trudno wskazać bezpośrednią przyczynę zaniechania tego pomysłu. Wszystko wskazuje na to, że zabrakło w tym wypadku – jak w wielu innych podobnych sytuacjach – odpowiednich funduszy. Te, które zebrano, ostatecznie jednak nie przepadły. Jak doniosły bowiem „Listy Polskie” (efemeryda wychodząca w Krakowie!) w maju 1890 roku, „Wskutek rozwiązania »Bractwa Filaretów« fundusz, zebrany na pomnik autora *Nieboskiej* złożony został, jako depozyt, na ręce Senatu Akademickiego Wszechnicy Jag[iełłońskiej]”³¹.

Przypominając tu tę inicjatywę studentów UJ, trzeba dodać, że w 1898 roku w Kole Pomnikowym krakowskiego Parku Jordana ustawiono biust Zygmunta Krasińskiego. Było to dzieło krakowskiego rzeźbiarza, Michała Korpala. Wiele wskazuje na to, że w ten skromny sposób nawiązano do idei sprzed dziesięciu lat.

³⁰ „Czas” z 5 marca 1888.

³¹ „Listy Polskie” [Kraków] 1890, nr 1 (z 25 maja).

Mimo upadku idei wzniesienia w katedrze wawelskiej pomnika w Krakowie nie zapomniano o autorze *Irydiona*. W prasie miejscowej raz po raz odnaleźć można też wzmianki o organizowanych wieczorkach czy odczytach poświęconych Krasińskiemu. Spośród różnorodnych tych przedsięwzięć warto może tu wspomnieć o spotkaniu, które zorganizowała Czytelnia Polskiej Katolickiej Młodzieży w dniu 3 marca 1893 roku w sali Hotelu Saskiego. Organizatorom owego spotkania – co godne podkreślenia – udało się dotrzeć do samego Matejki, który – jak podawał „Czas” z 5 marca 1893 roku – „raczył przyczynić się do uświetnienia wieczoru swym pomysłem do apoteozy Krasińskiego”. Projekt Mistrza Jana zrealizował ostatecznie artysta malarz – Henryk Lisiewicz. Aktor Teatru Miejskiego, Edmund Rygier, recytował fragmenty *Przedświtu*, zaś o twórczości Krasińskiego mówił nauczyciel Gimnazjum św. Anny, Wincenty Stroka. Na przypomnienie zasługuje także „Wieczór Krasińskiego” zorganizowany przez studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego w dniu 24 marca 1900 roku. Przedsięwzięciu temu patronował sam Stanisław Tarnowski. Pierwotnie miał się on odbyć w Teatrze Miejskim, ostatecznie zorganizowano go jednak w sali Sokoła. Także i teraz udziału w imprezie nie odmówili ludzie powszechnie znani i cenieni w Krakowie. Prof. Tarnowski wygłosił słowo wstępne, grupa aktorów Teatru Miejskiego z Michałem Tarasiewiczem na czele, a także prowadzeni przez Józefa Kotarbińskiego studenci recytowali natomiast fragmenty utworów poety, w tym *Irydiona*. Co więcej, Władysław Żeleński zgodził się na premierowe wykonanie w czasie tego wieczoru stworzonej przez siebie muzyki do słów wiersza Krasińskiego *Roma*.

Tego typu przedsięwzięcia paraartystyczne przygotowywały grunt do wprowadzenia na scenę Teatru Miejskiego dramatów Krasińskiego. W rzeczy samej, w dniu 17 maja 1901 roku „Czas” doniósł, że w czasie zebrania, jakie odbyło się – z udziałem m.in. Henryka Sienkiewicza – w mieszkaniu dyrektora teatru, Józefa Kotarbińskiego, gospodarz przedstawił gościom projekt wystawienia *Irydiona*. Anonimowy autor notatki wiadomość tę opatrzył następującym komentarzem: „Jest to niezawodnie śmiały i świetny pomysł, a wątpić nie można, że p. Kotarbiński, który tak inteligentnie przystosował *Kordiana* do warunków scenicznych, wywiąże się równie dobrze z nowego zadania. Główna trudność stanowi wplecenie w całość prologu i epilogu, tak potrzebnych dla uwydatnienia zasadniczej myśli *Irydiona*”. Z informacji „Czasu” wynikało, że *Irydion* otworzy nowy sezon w Teatrze Miejskim. Tak się jednak nie stało. Kotarbiński ostatecznie zdecydował, że zamiast *Irydiona* na początku nowego sezonu pojawią się *Dziady* Mickiewicza. Przygotowany przez Stanisława Wyspiańskiego arcydramat Mickiewicza miał swoją premierę 31 października 1901 roku. Dopiero w 1902 roku Kotarbiński wprowadził na scenę Teatru Miejskiego w swojej reżyserii dramat Krasińskiego. Zamiast jednak *Irydiona* pokazał publiczności krakowskiej *Nie-Boską komedię*. Premiera odbyła się w dniu 29 listopada 1902.

O przedstawieniu tym napisano już możliwie wszystko. Zajmowali się nim: Stefania Skwarczyńska, Michał Masłowski, a także Jan Michalik. Częściowo również Jarosław Włodarczyk³². Nie ma więc powodów, aby na nowo je tu opisywać. Jedno jest pewne: wystawienie *Nie-Boskiej komedii* stanowiło ważne wydarzenie artystyczno-kulturalne w życiu podwawelskiego grodu. Wywołało żywą polemikę nie tylko między organami prasowymi, ale także międzypokoleniową – starsi krytycy ostentacyjnie odmawiali oglądnięcia spektaklu (np. Karol Estreicher) lub zabrania głosu na jego temat (np. Józef Tretiak). Inni prowadzili spór o zasady przenoszenia na scenę teatralną utworów „niescenicznych”. Stanisław Tarnowski, jako ten, który był głównym konsultantem Kotarbińskiego-reżysera spektaklu, pisał: „jako przeciwnik takich przedstawień w zasadzie, choć surowy krytyk tego przedstawienia, patrzyłem na nie z wielkim zajęciem, z upodobaniem nieraz, z uszanowaniem ciągle”³³. Cokolwiek powiedzieli ówcześni krytycy i współcześni badacze na temat tego przedstawienia, jedno jest pewne: stało się ono kolejnym ważnym dowodem zainteresowania krakowian twórczością autora *Irydiona*. Toteż raczej mieli zapewne członkowie krakowskiego Koła Artystyczno-Literackiego, zarządzając w dwa dni po premierze *Nie-Boskiej komedii* ucztę na cześć Kotarbińskiego – reżysera spektaklu. W mowie swej prezes Koła, August Sokołowski, dziękował artyście „za zasługi w kierunku utrzymania literackiej tradycji teatru krakowskiego w duchu narodowym”³⁴.

5

Dzieje kultu Krasińskiego w Krakowie obfitują w niespodzianki. Taką niespodzianką był przywołany i omówiony wyżej pomysł wzniesienia poecie pomnika w katedrze wawelskiej. Jeszcze większą okazała się inicjatywa sprowadzenia do tejże katedry prochów autora *Irydiona*.

Walka o sprowadzenie do krypt królewskich w katedrze wawelskiej prochów Adama Mickiewicza trwała trzydzieści jeden lat: od 1869 roku, kiedy po raz pierwszy w prasie krakowskiej ukazał się apel o sprowadzenie prochów autora *Pana Tadeusza* na Wawel, do 1890, kiedy te prochy spoczęły „na wieczne czasy” w krypcie katedry wawelskiej. Równie długo trwały zabiegi krakowian o sprowadzenie na

³² Por.: S. Skwarczyńska, *Leona Schillera trzy opracowania teatralne „Nie-Boskiej komedii” w dziejach jej inscenizacji w Polsce*, Szczecin 1959; M. Masłowski, *Dzieje bohatera. Teatralne wizje „Dziadów”, „Kordiana” i „Nie-Boskiej komedii” do II wojny światowej*, Wrocław 1978; J. Michalik, *Dzieje teatru w Krakowie w latach 1893–1915. Teatr Miejski*, Kraków–Wrocław 1985, s. 48, passim; J. Włodarczyk, *„Z rozłamów wielkiego ducha”. O młodopolskiej recepcji Krasińskiego*, Kraków 2005.

³³ „Czas” z 17–18 grudnia 1902.

³⁴ „Czas” z 2 grudnia 1902.

Wawel prochów Juliusza Słowackiego. Rozpoczęli je skupieni w Czytelni Akademickiej studenci UJ w 1885 roku, a zakończyły się one dopiero w 1927 roku, wskutek determinacji marszałka Józefa Piłsudskiego. Okazuje się, że to właśnie na fali walki o prochy Słowackiego dwukrotnie pojawił się zamysł przeniesienia na Wawel także prochów Zygmunta Krasińskiego.

Inicjatywa studentów krakowskich z 1885 roku sprowadzenia do kraju prochów autora *Kordiana* przybierała różne formy. Najczęściej sprowadzała się do organizowania wieczorków parateatralnych, z których dochód przekazywano na rzecz przeprowadzenia tej inicjatywy. Pod koniec lat dziewięćdziesiątych XIX w., w obliczu zbliżającej się 50. rocznicy zgonu poety, studenci UJ zaczęli ściśle współdziałać w tej sprawie z kolegami studiującymi w Paryżu, Zurychu i w innych miastach zachodniej Europy. W 1897 roku powołali oni do życia Komitet, który miał zająć się ostateczną realizacją pomysłu (patronem ich prac zgodził się być Ignacy Maciejowski Sewer). Po dwóch latach pełnych spieć i dyskusji wokół projektu powstał w Krakowie Komitet Obywatelski ds. sprowadzenia prochów Słowackiego na Wawel. Komitet ten liczył 52 członków (połowę stanowili studenci, a połowę przedstawiciele elity intelektualnej i artystycznej kraju). Na czele tego Komitetu stanęli teraz: Piotr Chmielowski, a wkrótce po nim: Michał Bałucki i Adam Bełcikowski. Mimo uzyskania zgody lwowskiego Namiestnictwa na prowadzenie zbiórki pieniężnej na rzecz sprowadzenia prochów Słowackiego do kraju, Komitet nie zdołał zdobyć dostatecznego poparcia w środowisku dla tej idei. W tej sytuacji głos zabrała warszawska pisarka i publicystka, Waleria Marrené-Morzkowska. W dniu 3 września 1899 roku ogłosiła ona na łamach „Nowej Reformy” artykuł pt. *Trzej nasi poeci*, w którym zgłosiła projekt umieszczenia w podziemiach królewskiej katedry na Wawelu prochów wszystkich trzech „wieszczów”. Wychodziła zapewne z założenia, iż łatwiej będzie w tej sytuacji doprowadzić całą akcję do pozytywnego skutku. Autorka między innymi przekonywała, że na Wawelu winny znaleźć się także prochy Krasińskiego. Pisała: „Poeta [...] tej miary, co Krasiński, nie należy do jednej rodziny, ale do całego narodu. [...] Naród zaś ma prawo żądać, by trzej jego poeci, spowici jednakim laurem, spoczęli razem w grobach królewskich, by każdy wchodzący do katedry na Wawelu mógł się ukorzyć jednocześnie przed popiołami trzech równie wielkich, choć odmiennych mężów”. Spośród argumentów, które autorka przedstawiła, godzi się odnotować jeden, ale bardzo znamienny, świadczący o tym, że idea „trzech wieszczów” na dobre zapuściła korzenie w świadomości ówczesnego pokolenia. Dowodziła więc, że „To, co się należy jednemu z nich, należy się wszystkim trzem, bo zaiste byłby bardzo śmiałym ten, co by dał jednemu z tych trzech przed drugimi pierwszeństwo”³⁵. Można przypuszczać, że gdyby pomysł Marrené-Morzkowskiej

³⁵ W. Marrené-Morzkowska, *Trzej nasi poeci*, „Nowa Reforma” z 3 września 1899. Znamienne, że podniesiona przez Morzkowską idea sprowadzenia na Wawel prochów wszystkich trzech wieszczów umknęła Henrykowi Markiewiczowi, który w swoim stu-

został podjęty przez członków Komitetu Obywatelskiego Sprowadzenia na Wawel Prochów Juliusza Słowackiego, miałyby szansę realizacji, doczesne szczątki autora *Irydiona* znajdowały się bowiem wówczas w krypcie kościółka w Opinogórze, w „prostej skrzyni”, bez jakiegokolwiek sarkofagu³⁶. Niestety, propozycja Morzkowskiej przeszła w środowisku krakowskim bez echa. Powrócono do niej dopiero po dziesięciu latach, w 1909 roku, gdy metropolita krakowski, kardynał Jan Puzyna, odmówił zgody na pochowanie w podziemiach katedry prochów Słowackiego. W tej sytuacji Komisja Jubileuszowa Obchodu Setnej Rocznicy Urodzin Juliusza Słowackiego zdecydowała się powrócić do pomysłu Morzkowskiej i podjąć starania o translację na Wawel prochów Krasińskiego. W imieniu owej Komisji działania rozpoczął prezydent m. Krakowa, Juliusz Leo. W dniu 11 maja 1909 roku wystosował on list w tej sprawie do ordynata opinogórskiego, hr. Edwarda Krasińskiego. Na odpowiedź nie trzeba było długo czekać. W dniu 18 maja 1909 roku Edward Krasiński odpowiedział „w imieniu najbliższej rodziny Zygmunta Krasińskiego i rodziny Krasińskich, że w dzisiejszych okolicznościach rzecz ta, z najróżnorodniejszych względów, niemożliwą będzie do wykonania. Dając z upoważnienia całej rodziny, w najszerszym tego słowa pojęciu, na zapytanie Pana Prezydenta, odpowiedź odmowną – nie chcemy przez to powiedzieć, żeby myśl przeniesienia zwłok Zygmunta na Wawel, jako taka, nie była dla nas najzaszczytniejszą; – prosimy też przedstawić nasz wdzięczny dla tej myśli, komu należy, szacunek”³⁷. Na dobrą sprawę rodzina Krasińskiego nie mogła inaczej zareagować. Wolno sądzić, że gdyby w 1899 roku podjęto pomysł Morzkowskiej: umieszczenia na Wawelu prochów wszystkich trzech wieszczów narodowych, zapewne rodzina autora *Nie-Boskiej komedii* wyraziłaby zgodę. Tym bardziej że – jak wspomniano – prochy poety znajdowały się wówczas w pełnym opuszczeniu. Teraz, w 1909 roku, w obliczu zasadniczego konfliktu z kardynałem Puzyną, chciano „ratować się” przez sprowadzenie na Wawel prochów Krasińskiego. Była to jednak inicjatywa nie tylko spóźniona, ale i na swój sposób uwłaczająca pamięci autora *Irydiona*. Nadto, należy pamiętać, że staraniem wnuka poety, Adama Krasińskiego, już w 1903 roku podjęto prace przy uporządkowaniu krypty Krasińskich w kościele opinogórskim. W 1908 roku Stanisław R. Lewandowski, znany rzeźbiarz, wykonał piękny sarkofag, w którym umieszczono prochy poety. W tej sytuacji translacja prochów autora *Nie-Boskiej* na Wawel była rzeczywiście pomysłem nierealnym. Zgodzili się z tym też członkowie wzmiankowanej wyżej Komisji Jubileuszowej Obchodu Setnej Rocznicy Urodzin Juliusza Słowackiego na zebraniu w dniu 25 maja

dium o rodowodzie i losach mitu trzech wieszczów przypominał jednak wcześniejszą inicjatywę lwowską wzniesienia im wspólnego pomnika (H. Markiewicz, *Rodowód i losy mitu trzech wieszczów*, [w:] idem, *Świadomość literatury*, Warszawa 1985).

³⁶ Por. Sgr., *Przy pracy nad sarkofagiem dla Krasińskiego*, „Tygodnik Ilustrowany” 1907, nr 39.

³⁷ „Nowiny” z 27 maja 1909.

1909 roku, przyjmując list ordynata Edwarda Krasieńskiego do wiadomości. Odtąd sprawa translacji prochów Zygmunta Krasieńskiego na Wawel nigdy nie powróciła w dyskusjach publicznych.

6

Ostatnim znaczącym etapem w dziejach „obecności” Krasieńskiego w życiu artystyczno-naukowym Krakowa był jubileusz stulecia jego urodzin, obchodzony w 1912 roku. Z inicjatywy stowarzyszenia Straż Polska powołano wówczas do życia Komitet, na którego czele stanął Stanisław Tarnowski. Sekretarzem Komitetu został Kazimierz Pluciński, zaś przewodniczącym Komitetu Wykonawczego – profesor III Gimnazjum, Antoni Euzebiusz Balicki. Planowano, że uroczystości jubileuszowe odbędą się dokładnie w 100. rocznicę urodzin poety, tzn. 19 lutego 1912 roku (wydrukowano nawet z tą datą zaproszenia!)³⁸. Okazało się jednak, że Rada Szkolna Krajowa zgodziła się na udział młodzieży w tych obchodach pod warunkiem przeniesienia ich na piątek, 23 lutego (rocznica śmierci poety). Tak też się stało. W dniu tym w godzinach porannych do katedry wawelskiej przybyła przede wszystkim młodzież szkół średnich, a także przedstawiciele świata nauki i sztuki. Nabożeństwo – w licznej asystencji kleru – odprawił bp Anatol Nowak. W południe w sali Starego Teatru odbyła się okolicznościowa akademii, w czasie której zgromadzona młodzież wysłuchiwała utworów muzycznych, a także recytacji wierszy Krasieńskiego (w wykonaniu artystów Teatru im. Juliusza Słowackiego: Józefy Bieńkowskiej oraz Antoniego Lekszyckiego). Zwieńczeniem programu akademii było wystąpienie Stanisława Tarnowskiego, który – jak zanotował sprawozdawca „Kalendarza Józefa Czecha” – „w mistrzowskim obrazie przeprowadził linię psychiczną życia i twórczości wieszca”. Wieczorem w Teatrze Miejskim im. Słowackiego odbyło się przedstawienie, na które złożyły się: fragment *Nie-Boskiej komedii* oraz obrazy: 5, 6 i 9 *Irydiona*. Znamienne, że ówczesny dyrektor Teatru, Ludwik Solksi, nie odważył się uczcić poety wystawieniem jednego z tych dwóch arcydzieł poety. Może to wskazywać na stosunkowo niewielką rangę, jaką środowisko teatralne Krakowa wyznaczyło obchodom jubileuszowym Krasieńskiego w 1912 roku.

Wiele wskazuje na to, że większe znaczenie przywiązało do tej rocznicy krakowskie środowisko naukowe i artystyczne. Wprawdzie znacząca aktywność wykazało w tym wypadku środowisko lwowskie, ale i w Krakowie godzi się odnotować kilka ważnych faktów. Przede wszystkim w tym roku wznowiono (poprawioną i poszerzoną) monografię Krasieńskiego pióra Stanisława Tarnowskiego. Antoni E. Balicki

³⁸ Por. „Odezwe” Komitetu Obchodu, podpisaną przez Stanisława Tarnowskiego i kilkudziesięciu innych przedstawicieli świata nauki oraz sztuki: „Nowa Reforma” 1911, nr 587 (z 23 XII).

ogłosił popularny zarys pt. *Zygmunt Krasiński. W setną rocznicę urodzin*. Ukazało się sporo okolicznościowych artykułów w prasie krakowskiej. Co jednak chyba najważniejsze, ogłoszono drukiem okolicznościowe wydawnictwo pt. *Ku czci Zygmunta Krasińskiego* (z informacją na karcie tytułowej, że jest to wydawnictwo krakowsko-lwowskie!), w którym zebrano głosy kilkudziesięciu pisarzy polskich i obcych o Krasińskim. Spośród owych głosów godzi się przywołać tu przynajmniej kilka. Jerzy Żuławski w piękny, obrazowy sposób pisał więc o roli trzech wieszczów w życiu narodu polskiego:

Oto trzy były krzyże na Golgocie
i trzy na krzyżach przygwożdżone słońca;
a jedno w tęczach, miało gromów krocie
w ustach, a drugie było jak obrońca
czasów i szermierz ducha w świętym locie –
trzecie, jak matka, z miłością bez końca;
a wszystkie były krwawe i zbolełe,
lecz pod powłoką krwawą wewnątrz białe.

Chwała im wszystkim! – bo gdyby nie oni
może-by dla nas życia zorza zgasła,
zginęlibyśmy może w mroków toni...
Oni nam dali sztandary i hasła,
i krew serc swoich, i blask swoich skroni,
oni wołali: Żyjemy! – choć wrzała
ćma wrogów: Zmarli! – Oni na tym świecie
wszystko nam dali – a co wy dajecie?³⁹

Henryk Sienkiewicz przekonywał, że „nieszczęściem Krasińskiego, również jak innych wielkich poetów, szybujących jak orły w przestworzach, jest to, że często ich biografowie i krytycy, zamiast wznosić ku nim oczy w niebo, szukają ich śladów... w trawie”⁴⁰. Zaś jeden z największych poetów czeskich, Jarosław Vrchlický, oddając hołd Krasińskiemu, przypominał:

Kiedyś w kolebce śnił swe sny dziecięce,
Dante całował czoło cnej dziecinie
I cierpień dolę wkładał w słabe ręce.

Żyłeś, jedynie wpatrzon w przyszłą zorzę,
Jakby latarnia, co rzuca blask w morze,
Nim człowieczeństwa ranek zeń wypłył.⁴¹

³⁹ *Ku czci Zygmunta Krasińskiego 1812-1912*, Kraków [1912], s. 2-3.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 10.

⁴¹ *Ibidem*, s. 24 (przekład Bronisława Grabowskiego).

Przywołane tu w największym skrócie fakty związane z jubileuszem setnej rocznicy urodzin Krasińskiego można uznać za zwieńczenie ponad pięćdziesięciu lat pośmiertnej „obecności” autora *Irydiona* w Krakowie. Pokazują one dobrze, jak wielką rolę odegrał on — wspólnie z Mickiewiczem i Słowackim — w budowie tożsamości kulturowej i narodowej naszych przodków w czasach narodowej niewoli. Godzi się o tym pamiętać nam dziś, gdy w daleką przeszłość odeszły spory o jego miejsce w naszym życiu narodowym. Godzi się pamiętać także i dlatego, że interpretacją jego dzieł zajmuje się coraz mniejsza grupa badaczy, a politycy wycofują jego utwory ze spisów lektur szkolnych. Był czas, gdy Zygmunt Krasiński odgrywał w życiu Polaków rolę niezwykle ważną. Niech więc to niniejsze przypomnienie będzie spłaceniem choć części długu, jaki u niego zaciągnęliśmy!